



Centrum Kultury
Raszyn

ISSN: 1734-1221 // NAKŁAD: 500 EGZ.
Centrum Kultury Raszyn

Grobla

Biuletyn Klubu Literackiego *Kaliopé*

IKAR

Skrzydła mi przypnij do ramion
i leć ze mną w niebios przestworza
Ziemia tak kręci się mieni
falują morza i zboża
Czuję wolność dziś w sercu
ramiona obejmują świat
Ja kocham wszystkich w mym szczęściu
szybuję tak szybko jak wiatr
Lecę wśród ptaków do ludzi
do uczuć do życia do gwiazd
Lecę nie można się nudzić
i wyżej i wyżej już czas
Nagle potworne przestworza
nagle oślepia mnie blask
pióra lecą do morza
czy to już czas na mnie czas?
Ikarze zapatrzona w ciebie
Ikarze powielam twój los
tak pięknie słodko beztrosko
i nagle cios straszny cios
Nie można zatrzymać się w szczęściu
nie można zadufać się w sobie
nie można zamykać oczu
trzeba strzec się i czuwać
świat nie jest ku ozdobie
Uluda mami
piękno przemija
pożar kaleczy
wolność czasem zabija

DWIE PAULINY

Piękna Paulina- Twoja prapraprababcia,
dwa stulecia wstecz wełnę przędła,
kapy na łóżka tkala,
gospodarna, uśmiechnięta,
rano swe długie warkocze układała.
Zbyt wcześniej odeszła,
zostawiając dzieci grono,
ale dziś tryumfuje,
w Twoim imieniu
Jej pamięć uwieczniono.
Nie musisz tkać i prąść,
ale jak Ona abyś dobrą i mądrą kobietą była,
uśmiechnięta i piękna
też z dumą swe warkocze nosiła.

HELENA

Drugie imię po prababci Helence otrzymałaś,
życzę, abyś taką kobietą jak Ona się stała.
Dwie pasje Helena miała: dzieci i kwiaty hołubiła,
a starocie namiętnie zbierała.
Na studiach wyróżniona,
pracowita jak pszczoła,
nieduża, ale silna,
miała też coś z anioła.
Dziś Helena tam w górze się raduje
i drugą Paulinę Helenę z radością obserwuje.

*Dla mojej wnuczki Pauliny Heleny Wiewiór
z okazji urodzin 2 sierpnia 2015- Mariola Wiewiór*

IMPRESJA JESIENNA

Jesienna melancholia.
Smętne cienie na ścianach.
Czas pożegnań i rozstań.
I ważnych rozmów z sercem.
Szeptem spieczonych warg.

W rozdartych strzępach dnia
- zagubione zdarzenia
- zapomniane pacierze
Przywołuje z głębi czasu
Nostalgiczny wiatr.

Z sonatą Vivaldiego
Zanurzoną w mgły
Srebrną nutą przepływają
- przebrzmiały głosy
- prześnione sny.

A na szybach drżące krople
Czy to deszcz?
Czy może łzy?

Zofia Maria Józefowicz

SMUTNY WIERSZ

Jesienny zmierzch!
Zaduma...
Powraca echem
nuta śpiewna.
Cisza...
I tylko kołatanie serca.
Kołatanie?
Czy wołanie?
Może powróci w pieśniach,
może w modlitwie...
może w wierszach...
Powróci?
Nie, nie powróci to,
co pożegnane.
Nie powroci
tak smutno.

Zofia Maria Józefowicz

CIERPIENIE

Stargane nici losu
Zatarte ślady w mroku
- bezradne łzy
- rany bez krwi
- szaleń i piołun.
A w samotnych dłoniach
Czy to róża uwiędła?
Czy to gorzki popiół?

Zofia Maria Józefowicz

NOCE I DNI

Noce i dni
- mozaika znaczeń
Ranki i wieczory
- kalejdoskop wrażeń
Myśli i uczucia
- złota kula marzeń
Spotkania, powitania
- nadzieje i pytania...
Rozstania, pożegnania
- los nie chce inaczej,
Radości i smutki
- no takie jest życie
A ból i cierpienie...
- takie przeznaczenie.
Wreszcie przychodzi
Zmierzch w opończy
I wszystko kończy,
- wszystko kończy.

Zofia Maria Józefowicz

BARWY JESIENNYCH LIŚCI

Idzie jesień zamieszyscie
w kolorowych sukniach
i garściami rozsypuje
różnobarwne liście:
- bursztynowe jak tęsknota
- bure, cierpkie jak zgryzota
- szaro-czarne jak cierpienie
- czerwone jak wybaczenie
- brązowe jak pożeganie
a złociste, słoneczne,
piękne jak marzenie,
to ostatnie za latem westchnienie.

JESIENNE DRZEWA

Jesienne drzewa
w pejzaże wpisane
w ciszę obłoków.
W pieśń pożegnań
- odlatujących ptaków
- przekwitających kwiatów

Barwne chusty przyodziały
strojne krasawice,
by godnie pożegnać
odchodzące lato.

JANTAR

Zrodzony w głębiach czasu,
w bałtyckich wodach skąpany,
jest śladem dawnego życia,
przytłoczonego taflą butnej fali.

Mrok tego świata rozchyła
nikła drobina życia,
w bursztynie uwięziona,
maleńka muszka dziewczęca.

Z jej przezroczystej tajemnicy
baśniowa pieśń się niesie,
że była kiedyś sosnową żywicą,
świętym, płonącym kamieniem,
była łzą pięknej Heliady
i pierwszym, boskim tchnieniem.

A dziś jest hojnym morza darem,
co do zadumy skłania,
romantyczny bursztyn,
prasłowiański jantar,
znak Polan od zarania.

Zofia Maria Józefowicz

WIATREM PRZYNIESIONE**O „POEZJA... CZYM JEST?”**

Jest księżycem, słońcem na niebie, Blaskiem podczas nocy,
Niezrozumiałym bukietem słów, położonych na papierze.
Tysiącem pytań, opowieści tańczących z ogniem.
Galopem na dzikiej plaży
Prawdą, którą poeta widzi, próbując to ukazać”.

Leila

CHYLĘ SWE CZOŁO

Pokłony oddaję cichym dolinom,
Lasom świerkowym i rwącym potokom,
Ptaszętom rozśpiewanym, bylinom,
Górskim graniom i błękitnym obłokom.

Chwała leśnym, krętym ścieżkom,
Dziwom przyrody krajobrazie
Brzozom karłowatym, kosodrzewinom,
Wspaniałym widokom, jak na obrazie.

Przed tobą Orlico chylę swe czoło,
Tyś zalesiona, potężna, wspaniała,
Wiążesz masywy, Zieleniec zgoła
Tobie cześć oddaje, tobie również chwała.

O tobie Muflonie także wspomnę
Chociaż seniorów podejściem peszysz,
Schroniska twego jednak nie zapomnę,
Wystrojem wnętrza każde oko cieszysz.

Szczęśliwy jestem, że tu przebywałem,
Mogłem podziwiać uroczne zakątki
I Pieniawę Chopina tu popijałem
Sił nabierając i nowych myśli wątki.

Ludwik Jankowski

DRZEWA

Przy dukcie w lesie rosły drzewa
Okrzepły, świerk i młoda sosenka
On już nieco pochylony
A ona gibka jak panienka

Nie zwracali na siebie uwagi
Bo nic ich nie łączyło
Zanim nie poczuli, że są iglakami
I to ich do siebie zbliżyło

Poczucie bliskości siebie,
Dotyk gałązek, igliwia muskanie
Wspólny zachwyt i smak woni
Spowodował bliższe poznanie

I tak rosły drzewa obok siebie
Ich więzi przez lata trwały
Połączyć się nie mogli
Ale pamięć i przyjaźń pozostały

Ludwik Jankowski

SŁYSZAŁEM

Nocowałem tuż przez ścianę
I wyznaję z wielkim wstydem
Że podsłuchiwałem rozmówek
Kuzynki z synkiem Dawidem

Były one rozbrajające
Pełne szczebiotów i czułości
Wezbranych uczuć matki
Dum synka i radości

Jeszcze przed świtem słyszałem
Jak ich dialog się snuje,
I doznałem ukojenia
Bo miłość w ich domu panuje.

Ludwik Jankowski

TY MOIM WIERSZEM

Zaważyłaś że źle się poczułem
Troskliwie tuląc się do mego serca
Cichuteńko szeptem prosiłaś
O napisanie kolejnego wiersza

Anitko wnusiu moja szczebiotko
Mój promyczku nadziei światelko życia
Potrafisz być rozkoszną maskotką
Nadającą potrzebę i cel bycia

Jesteś świeżuteńkim kwiatuszkiem
Mini różyczką lub wonną frefką
Niosącą pogodę nawet wśród słoty
Ty moim wierszem wymarzoną poezją

Ludwik Jankowski

WIATREM PRZYNIESIONE**Orły Polskie**

Orły polskie lecą przez krainy.
Orły polskie przez kraj lecą,
lecą i walczą o Polskę niepodległą.
Z czarnymi orłami w bój zapadły
i na 123 lata niepodległości nie miały.
Orły biedne, orły odważne.
Lećcie! Nie poddajcie się!
Choćby sił wam nie starczyło,
Choćby was było mało, nie poddajcie się Orły!
Nie pozwólcie ukraść pięknej naszej ziemi,
nie pozwólcie kwiatów oddać swoich.
Orły kochane, przystańcie w jednej chacie,
a z rana ruszajcie w bój o naszą Polskę,
o Polskę niepodległą.

Wiktor Adamowski, kl. V A

RÓŻNYCH PRZYPADKACH CHOROBYCH LUDZI I LEKARZACH OFIARNIE CHORYCH LECZĄCYCH

Fakty przedstawione w formie limeryków

A jeden chłop ze wsi Tragi
Chudł ciągle i spadał z wagi
Lekarz orzekł, tak jak stał:
„Po co się na wagę pchał
-Bez sensu i bez rozwagi?”

Mieszkał taki w Zawichoście,
Co przesadzał z postem w poście.
Nie pił wódki, nie jadł mięsa,
Tylko trawę jadł pół kęsa
I tylko po rybach ości.

A taki znów ze wsi Rzepki,
No to nie miał piątej klepki.
Matka mu dała
Wszystko co miała,
Cztery więc miał od kolebki.

Pewien lekarz spode Spały,
Rzekł do baby wkurzon cały:
Słuchaj babo, Idź stąd a bo,
Gadają o nas kawały.

A jeden chłop spod Zwolenia
Źle się czuł od wyzwolenia.
Chodził cały obolały,
Dokuczał mu ustrój cały,
Wkurzała go przy tym Gienia.

A znów lekarz spod Chodzieży,
To chłopu ciśnienie mierzył.
Chłop miał cztery
Atmosfery.
Piątej chyba by nie przeżył?

Bogumił Szumielewicz

TEORIA WSZYSTKIEGO

Z ziemią gdzieś pędzimy na wszechświata skraju,
Nie wiemy z niej dalej, czy bliżej do rajów?
Podszept transcendencji ciągle nam umyka,
Jak ledwo słyszalny poszum znad strumyka.
Prawda przyodziana w tajemniczą szatę,
Jak Demiurg spowity w niebieską poświatę.
I nie rozumiemy — to tłucze się echem,
Żeśmy obciążeni obcym sobie grzechem.
Może to jest tylko ułuda, lub pech,
Że często mienimy dobro w zło, lub grzech?
A może po prostu nie trzeba nam rajów,
By szczęścia doświadczać na ziemi, w tym kraju?
Wiosnę, lato, jesień i zimę też mamy,
I wszystkiego więcej, niżli doświadczamy.
Tutaj słońce świeci, tutaj szumią drzewa
Żaby zarechoczą, tutaj ptak zaśpiewa,
Tutaj biją serca w ciałach rozkochanych,
Tutaj wiją wianki ze słów wyszeptanych.
Tutaj kwitną kwiaty i bawią się dzieci,
No i piszą wiersze natchnieni poeci.
Na tej samej ziemi, blisko, jak przez ścianę,
Powstają diamenty ze słów szlifowane.
Nic, że czas upływa strumieniem, lub rzeką,
Tu ziemia chleb rodzi, a kosmos daleko.
Słońce ciągle wschodzi przeblyskiem spod nieba,
Czegóż to nam więcej na tym świecie trzeba?
Nieraz nie wiadomo jak zaleczyć ranę,
Gdy wszystko jest proste i z góry zadane?
Po co nam zdobywać przestrzenie bezdenne,
Albo też rozjaśniać wszechmoce tajemne?
Umysł nieustannie wytężyć do tego,
By objąć rozumem teorię wszystkiego?
Może to jest prawdą, bo jako się rzekło,
Niebo jest nam dane my stwarzamy piekło!
Człowiek zabiegany jak zdrożony goniec,
W świecie gdzie jest wszystko — początek i koniec.

Bogumił Szumielewicz



UROKI JESIENI

Czerwone korale sznury z jarzębiny
ozdobiły szyję nie pierwszy już raz
chwytam babie lato które wiatr unosi
tyle jego w koło spadło na mą twarz

Przekwitają astry liście się już złocą
spadają kasztany w parku na aleje
spaceruję tylko pośród barw jesieni
gdzie spojrzę tam radość nawet bluszcz się śmieje

Dęby się ukryły w brzozy i czerwieni
zrzucają żołędzie pod nogi każdemu
piękna pora roku zachwyca barwami
lecz jakoś mi smutno nie wiadomo czemu

Dzień krótszy i słońce szarość za oknami
kończy się czas barwny nadchodzi szaruga
coraz bliżej chłody jesień też odejdzie
za to przyjdzie zima mroźna no i długa

*Szabel***PORY ROKU**

Uwielbiam lato truskawki wiśnie
kocham lawendę hortensji kwiat
pragnę by lato się nie skończyło
by trwało wiecznie nawet sto lat
a potem niechaj przyjdzie jesień
rozkwitnie w astrach dębu czerwieni
lasy we wrzosach się zachwycają
sosny nie tracą swojej zieleni
a za jesienią niech przyjdzie zima
która się w futro białe ubrała
na nią też czekam pełna podziwu
no ile jeszcze będę czekała
po zimie wiosna wszystko pozmienia
obudzi drzewa serca rozgrzeje
wiosną konwalie pachną najpiękniej
i słońko w rzece do mnie się śmieje

*Szabel***PORA ŻNIW**

Lato żniwiarzom znów plony niesie
pustoszy pola ze złotych zbóż
jeden za drugim kombajny jadą
czas żniw się zaczął bo lato już
i tylko bele słomy po polach
niczym złotawe loki dziewczyny
nim zbiorą złożą je gdzieś w stodołach
w lasach dojrzeją czarne jeżyny
i pozostanie ściernisko puste
bociany wrócą też na południe
lecz teraz cieszymy się latem słońkiem
które od rana tak grzeje cudnie
i podziękujemy Bogu za plony
za zboże które w chleb się zamienia
będziemy jedli przecież rok cały
i przyjdzie lato za rok na pola
i będą kosić kombajny zboże
i będą leżeć bele ze słomą
pomóż doczekać tych żniw mi Boże

*Szabel***CZŁOWIEK I DRZEWO**

I usiadł stary człowiek pod drzewem
wspominał swe życie chwile złe i dobre
drzewo niczym karty myśli przeglądało
swe lata przejrzało choć trochę podobne

I rozmyślał człowiek o tym co minęło
co widział co stracił czego jeszcze pragnie
drzewo tyle rzeczy stojąc tak widziało
wojnę burzę upał miłości słowa jedwabne

Pomyślał człowiek że wkrótce odejdzie
zostawi wszystko na co tak pracował
a drzewo tak długo rośnie i rośnie
czas jego mija próchnieje mu konar

Zapłakał człowiek nad sobą samym
a drzewo tylko gałęzie ugięło
ich los jest jakże do siebie podobny
i nie wiedząc skąd się to wszystko wzięło

Szabel

WIATREM PRZYNIESIONE

JESIEŃ

Z podmuchem wiatru
Chyłą się drzewa
A spadłe liście
ścielą kobierce

W jesienny dzień
Ze smutkiem patrzę
Na Park Falencki
Mocniej bije serce

Już czuć powiew zimy
Widzę jej uroki
Stawy pokryte szronem
Bielą skrzące widoki

Tu piękno jest zawsze
Otwiera ramiona
I przytula wszystkich
Do swojego łona

Ludwik Jankowski

JESIEŃ

Różne są cztery pory roku
jak cztery strony świata
Każda z nich inną nosi szatę
bo każda jest bogata.

Jesień w bogatej chodzi szacie
złoci się i czerwieni
Może wy wiosnę wybieracie
ja kocham się w jesieni.

Choć często pada deszcz w jesieni
i nigdzie ptak nie śpiewa
tak mało widać już zieleni
i smutne stoją drzewa

A kiedy przejdą dni szarugi
zaświeci jasne słońce
ileż uroku mają wtedy,
te liście spadające.

Które tak lecą z różnych stron
i rozsypują się w nieładzie
a każdy jak by pieśni ton
do duszy spokój kładzie.

Kiedy tak czasem błądzisz w parku
sam jeden, czy z kim bliskim
to przyznasz, że Ci drogie są
te małe żółte listki.
I z żalu chciałbyś krzyczeć
ale nie mówisz wiele
bo idziesz wolno zasłuchany
w jesienny liści szelest.

I dziwny smutek Cię ogarnia
że wszystko tak się zmienia
że smutne liście wiatr zagarnia
to smutny los ich przeznaczenia.

Łazienki, 22.10.1962 r.
Krystyna Żalińska

Było lato. Bardzo gorące lato. Zaprosiłem do siebie Witka, mojego kolegę. Przyniósł on płytę z filmem na DVD. W połowie filmu zachciało nam się pić, więc poszliśmy do kuchni po sok. Gdy wróciliśmy na telewizorze wyświetlało się zdanie: „Jeżeli chcecie znaleźć się w amazońskiej dżungli, naciśnijcie guzik OK.”

Razem z Witkiem zdecydowaliśmy się kliknąć i zobaczyć co się stanie. Kliknęliśmy i nagle, bez żadnego dźwięku, znaleźliśmy się gdzieś, gdzie było ciemno i wilgotno. Była to amazońska dżungla, amazońskie bagno, dokładniej.

-Tamta reklama raczej nie była reklamą-powiedziałem.

-No raczej nie- odpowiedział Witek, po czym dodał:

-Jak już tu jesteśmy, to idźmy gdzieś dalej, bo tu ugrzęźniemy - powiedział. Mnie to przekonało.

-Ale gdzie?

-Chodźmy straszyć piranie! - rzucił z uśmiechem.-A tak serio to będziemy szukać tubylców.

-Dobra. Tylko gdzie?

-Tam - rzekł Witek wskazując na północ. Szliśmy i szliśmy, w końcu przysiedliśmy na kamieniach(już wyszliśmy z bagna) i odpoczywaliśmy.

-W ten sposób nigdzie nie dojdziemy- powiedziałem. A tu nagle zza krzaków wyskoczył jakiś dzikus i powiedział:

-Chodźcie za mną. Ja wiem, jak możecie wrócić do domu.

-Jak? Jak?- pytałem tubylca.

-Samolotem-odpowiedział dzikus.

-Nie mamy samolotu-włączył się do rozmowy Witek.-A pan ma?

-Mam-odparł tubylec.-A tak w ogóle to Marian jestem. A wy?

-Ja jestem Adam, a to jest Witek. pokaże nam pan ten samolot? -uprzedziłem dalsze pytania Mariana.

-Chodźcie- rzekł.-Mamy niedaleko.

Szliśmy przez chwilę w ciszy. Było już szarawo, drzewa były bardzo grube, a z ich gałęzi zwiisały długie liany. Widzieliśmy węże. Były ogromne! Dookoła rosły różne tropikalne owoce, których większości nawet nie znaliśmy. W wilgotnej ciemności słychać było tajemnicze głosy, śpiew nocnych ptaków, skakanie małp na gałęziach i inne dźwięki. Gdy już doszliśmy tubylec powiedział: -Musicie mi pomóc przy skrzydłach. Ja będę trzymał, a wy będziecie przykręcać je do kadłuba. -Pomożemy-powiedział Witek. Zapadała noc. Skończyliśmy, gdy było już całkiem ciemno. Zabraliśmy na drogę świeże kokosy, żeby mieć co pić. W nocy zaczęliśmy lecieć. Gdy dolecieliśmy było już południe.

Weszliśmy do domu, a ja kątem oka spojrzałem na zegarek i stwierdziłem, że nie minęła nawet godzina od początku naszej przygody. Uradowani wróciliśmy na kanapę dalej oglądać film.

-Tym razem żadnego klikania-powiedziałem z uśmiechem na twarzy

-Żadnego!- odpowiedział Witek, równie szczęśliwy jak ja.

Adam Yacoub, 4c

Pamiętnik Zuzi

Drogi Pamiętniku

Dziś popołudniem wybrałam się z moją koleżanką Magdą do parku na spacer. Tego dnia było bardzo ciepło i przyjemnie. To był idealny dzień na spotkanie. Chodząc z Magdą po parku zauważyłam dziwną dziurę w drzewie. Poprosiłam Magdę abyśmy sprawdziły co znajduje się w środku. Bez zastanowienia szybkim krokiem weszłyśmy do tajemniczej dziury w drzewie. Kiedy weszłam poczułam się niepewnie i znów poprosiłam koleżankę o wyjście, lecz było za późno. Dziura w drzewie nagle zamknęła się, a przed nami otworzył się długi, ciemny korytarz. Obie postanowiłyśmy iść do końca tunelu i sprawdzić co się tam kryje. Idąc ciemnym korytarzem mocno trzymałam Magdę za rękę, bo bardzo się bałam. Nagle weszłyśmy na jakieś przejście, które otworzyło się tuż pod naszymi nogami. Spadłyśmy w kolejny tajemniczy tunel. Jednak w tym tunelu wystarczyło przejść kilka kroków, ponieważ z daleka było widać dziwny tęczyowy portal. Szybko pobiegłyśmy do portalu, lecz wahałam się aby przez niego wejść. Magda szybko mnie przekonała i weszłyśmy. Następnie obudziłam się. Obok mnie leżała przyjaciółka lekko przysypana czarną ziemią. Bez wahania obudziłam ją. Potem kiedy podniosłam głowę i dobrze się ocknęłam ujrzałam przepiękny, kolorowy świat. Magda i ja byłyśmy bardzo zdziwione i oczarowane urokiem cudownych krajobrazów. Następnie obie zdecydowałyśmy o zwiedzaniu fantastycznego świata. Chodząc dziwnymi ścieżkami tajemniczego miasta dziwnych stworzeń postanowiłam podejść i zapytać o drogę starszą panią siedzącą pod supermarketem. Kiedy podniosła swoją twarz znad czasopisma kulinarnego przestraszyłam się. Jej twarz była biała. Policzki oraz oczy były lawendowe natomiast usta bordowe. Kiedy wreszcie odważyłam się zapytać o drogę starsza pani spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem i weszła do sklepu. Spojrzałam pytająco na Magdę. Nie odzywała się. Patrzyła przed siebie i po chwili szepnęła delikatnym głosem do mojego ucha. Na początku nie rozumiałam o co jej chodziło lecz kiedy popatrzyłam w tę samą stronę co ona ujrzałam jezioro. Po krótkiej chwili pojęłam, że nie jest to zwykłe jezioro. Aby uzyskać jakiegokolwiek informacji poszłam z Magdą do miejscowego baru. Niechętnie tam wchodziliśmy widząc okropne, brudne i śmierdzące stare jedzenie tuż przed wejściem do baru. Zapytałam obsługujące tam stworzenie o drogę powrotną do domu lecz nikt nie mówił w naszym języku. Załamalam się. Żadna z nas nie wiedziała jak wrócić do domu. Obie byłyśmy smutne, ale nie poddałyśmy się i wyruszyłyśmy w drogę powrotną. Wracając nad nami zebrały się ciemne, burzowe chmury. Chwilę później rozpętała się straszliwa burza. Wiatr wiał tak mocno, że nie mogłyśmy się utrzymać na nogach. Nie było mowy o dojściu do najbliższego schronienia. Nastął ranek. Obudziłam się w starej, drewnianej i cieplej chatce. Obok w pokoju słychać było głosy jakiejś pani. Lekko przerażona obudziłam Magdę i oznajmiłam jej, że jesteśmy w obcym domu. Kiedy dosyć dobrze się ocknęłyśmy pościeliłyśmy łóżka i wyszłyśmy z pokoju podążając ku rozmowie nieznanym. Po chwili powitała nas miło starsza para pijąca przy stoliku kawę. Bardzo spodobał mi się ci ludzie. Byli bardzo mili. Tajemniczy pan w okularach opowiedział nam o zajściu, które miało miejsce w nocy. Okazało się, że ten miły pan wracając ze spotkania zauważył nas leżące w piasku po czym zabrał nas do swojego domu. Po krótkiej rozmowie pani w sędziwym wieku zaproponowała nam śniadanie. Obie nie protestowałyśmy, ponieważ byłyśmy bardzo głodne. Poczestowano nas przepyszną jajecnicą i świeżo wypieczonym chlebem. Wówczas podziękowałyśmy za gościnę i ratunek przed niebezpieczną burzą. Następnie wyszłyśmy z drewnianej chatki i poszłyśmy do miejsca przy którym przeszłyśmy w tajemniczy świat. Po drodze Magda zachęciła mnie do zwiedzenia muzeum smoków. Bardzo spodobał mi się ten pomysł więc szybkim krokiem podeszłyśmy do bramy muzeum. Kupiłyśmy bilety i pobiegłyśmy zwiedzać kolorowe smoki. Najbardziej spodobał mi się smok ognia. Był cały czerwony, ale jego skrzydła były czarne. Ogon miał długi. Z daleka wydawało się, że na jego ogonie były kolce, ale kiedy podeszłam bliżej zobaczyłam wypalone dziury w jego ciele. Umiął ziać ogniem, niszczyć rośliny i jednym uderzeniem rozpoławiać na pół góry i skały. Od razu stał się moim ulubieńcem. Natomiast Magda opowiedziała mi o swoim ulubionym smoku. Był to smok wodny. Jego skóra była błękitna i pokryta cienkimi łuskami. Umiął pryskać wodą, gasić pożary i wypełnić cały ocean wodą. Wszystkie smoki w tym muzeum miały swój talent. Każdy był niesamowity. Po jej opowiadaniu poprosiłam o powrót na ścieżkę prowadzącą do domu. Słżyśmy cały dzień aż nagle dotarłyśmy do miejsca w którym znalazłyśmy się po raz pierwszy. Długo chodziłyśmy szukając portalu do naszego świata, ale na próżno. Powoli zbliżała się noc. Zbudowałyśmy w lesie szałas z patyków i liści aby tam przenocować. Noc minęła spokojnie. Rano zanim wstała Magda poszłam do miejscowego sklepu i kupiłam trochę jedzenia. W drodze powrotnej rozmyślałam o powrocie do domu. Wiedziałam, że nie będzie łatwo, ale nie dopuszczałam do siebie myśli o zostaniu w dziwnej krainie. Kiedy wróciłam do naszego szałas Magda już nie spała. Zjadłyśmy szybko śniadanie i wyruszyłyśmy dalej aby odnaleźć portal. Do południa chodziłyśmy po lesie z nadzieją odnalezienia przejścia do normalnego świata, lecz wszystko na nic. W lesie znalazłyśmy tajemniczy otwór w drzewie, ale był to zwykły, płytki otwór porośnięty ciemnozielonym i miłym w dotyku mchem. Po południu poszłyśmy na pobliską polanę. Kiedy zobaczyłam tamtejsze krajobrazy i widoki zakochałam się w tym miejscu. Było naprawdę niezwykle. Niebo było delikatnie błękitne. O drzewa w kolorach tęczy odbijały się jasne promienie wolno zachodzącego słońca. Trawa w dotyku była miękka, lekko chropowata i miła. Najpiękniejsze były zdobiące tamten krajobraz kwiaty. Były we wszystkich możliwych kolorach. Z wrażenia zaniemówiłam i usiadłam na trawie. Siedziałam dłuższy czas razem z Magdą na polanie. Obie zostałyśmy zaczarowane urokiem krainy. To było niezapomniane przeżycie. Kolejnego już ostatniego dnia w zaczarowanym miejscu postanowiłyśmy przejść się po polanie. Chodziłyśmy po niej kilka godzin aż nagle w wysokiej trawie znalazłam portal. Byłam szczęśliwa i uradowana swoim odkryciem. Nie spodziewałam się, że portal do naszego świata może znajdować się w takim dziwnym miejscu. Bez dłuższego zastanowienia wskoczyłyśmy obie do przejścia. Chwilę potem znalazłyśmy się w parku. Kiedy sprawdziłam zegarek czas zatrzymał się w miejscu, w którym weszłyśmy do dziury. Po wszystkim zdecydowałam z koleżanką, że nie będzie to ostatnia nasza wyprawa do dziwnej krainy.

Zuzanna Kąkol VI B

Wieczór poetycki pt. Dróżki

2. października 2015 roku w CKR odbył się wieczór poetycki Marioli Wiewiór pod tytułem „Dróżki” z udziałem młodzieży klas piątych i szóstych szkoły podstawowej w Raszynie.

Wystąpili: E. Palecka, M. Jarzębińska, A. Kamińska, V. Vasion, Do Hoang Thai, K. Lenard, O. Greliak, N. Adamczyk, W. Adamowski, M. Gierczak, J. Staszewska, M. Borzechowski, J. Haber, D. Pawlicki, K. Szyszka, R. Król, A. Maciszewska, P. Kuitkowska. Celem spotkania była integracja środowiska lokalnego, kształtowanie postaw patriotycznych, rozwijanie zainteresowań, wzmocnienie wiary we własne możliwości uczniów, którzy tego potrzebują. Scenografię tworzyły ciekawe rysunki tegorocznej maturzystki Wiktorii Wiewiór, np. „Drzewo”, „Martwa natura” oraz intrygujące obrazy malowane na płótnie przedstawiające krajobrazy i abstrakcje Magdaleny Wiewiór. Autorka programu recytowała wiersze o tematyce filozoficznej, np. „Dróżki”, „Na zakręcie”.

Młodzież wykonała piosenkę „Moja ojczyzna” jako wstęp do drugiej części programu traktującej o patriotyzmie, pięknie przyrody polskiej. W kolejnej części uczniowie klasy 6 b i c przedstawili zróżnicowany repertuar. Wiersze były inscenizowane, tworząc atmosferę grozy „Mara”, anielskiego zjednoczenia „Anioły” lub sielskiego wypoczynku na łonie przyrody „Nurek”, „Góry Stołowe” i wiele innych. Piosenka o przyjaźni, czystości sumienia wprowadziła słuchaczy i widzów w refleksyjny nastrój. Śmiech na sali wywołały wiersze autoironiczne np. „Mariola”, „Etaty kobiety” przedstawione przez autorkę. Czy warto przygotowywać tego rodzaju przedsięwzięcia? Na to pytanie odpowiedzieli uczniowie wpisując się do kroniki Klubu Literackiego, cytując „Podobało mi się, mam ochotę na więcej”- Michał, „Przedstawienie było bardzo fajne, liczę na więcej takich spotkań”- Joanna, Julia, „Dziękuję Pani za wieczór”- Wiktor, Klaudia, Nikola, „Dziękuję Pani za szczęście i radość- Ola. „Dziękujemy najlepszej

nauczycielce”- Dominik, Rafał, Małgosia, Karolina, serduszka od Marysi, Eweliny, Amelki, Vadima, Toniego. To ja Wam dziękuję, cieszę się, że mam honor pracować, uczyć i bawić się z Wami, coś byłby wart świat bez dzieci?. Dziękuję za przybycie i słowa uznania licznej publiczności: rodzinie, koleżankom i kolegom z klubu literackiego, z pracy, na czele z dyrektorem Andrzejem Niedbałą, wójtowi Gminy Raszyn Andrzejowi Zarębie, dyrektorowi CKR Mariuszowi Smolicha.

Mariola Wiewiór- nauczyciel Szkoły Podstawowej im. C. Godebskiego w Raszynie

ULUBIONE DRÓŻKI

drożynki miłe,
mchem zarośnięte, kamieniste
piaskiem wysypane,
leśne, górskie, polne,
na zetknięcie się z drogą skazane.
A na drodze, uwaga!
To już nie przelewki,
ruch duży, klaksony, przepychanki,
stłuczki, sprzeczki.
A ja muszę skupić się,
przejąć drogę, dotrzeć do celu,
uważać na zakręty,
aby nie było ich w moim życiu
zbyt wielu.
Najtrudniejsza droga,
nie autostrady mi trzeba,
tylko spokojną, małą dróżką
dostać się prosto do nieba.

Mariola Wiewiór

